

Instytut Studiów Międzynarodowych
Uniwersytetu Wrocławskiego

Racja stanu

Studia i materiały

Półrocznik
nr 2-1 (12-13) 2012-2013

Wrocław 2014

Mirostaw Habowski

Joseph S. Nye, *Przyszłość siły*,
przekład Bartosz Działoszyński,
Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2012, ss. 435

Joseph Nye jest powszechnie znanym autorem zajmującym się problematyką stosunków międzynarodowych. Zalicza się go do nurtu liberalnego, choć sam określa się jako liberalny realista. Szerokiej publiczności dał się poznać jako twórca modnego terminu soft power, ale specjaliści znają go chociażby z opracowanej w latach 70. zeszłego stulecia wspólnie z Robertem Keohane koncepcji współzależności.

Wydaje się, że zasadniczym celem książki jest rozprawienie się z pojawiającą się w amerykańskiej literaturze politologicznej tezie o schyłku amerykańskiej potęgi. Sformułował ją chociażby Fareed Zakaria¹. J. Nye skłania się ku odmiennemu stanowisku: „Wydaje się mało prawdopodobne, by rozkład wewnętrzny Stanów Zjednoczonych doprowadził do nagłego przemieszczenia siły w pierwszych dekadach tego stulecia” (s. 359). Amerykański liberał wskazuje liczne cechy amerykańskiej kultury, gospodarki i systemu politycznego, które stanowią o sile tego państwa. Należy jednak wskazać, że z większą wnikliwością kwestie te zbadał i precyzyjniej opisał Zbigniew Brzeziński, dochodząc zresztą do zbliżonych co Nye generalnych wniosków². Wykazuje także, że żadne państwo nie jest w stanie dorównać potęgą USA – dotyczy to także dynamicznie rozwijających się Chin.

Ten wątek – niezwykle ważny i ukazujący ogromną erudycję i trzeźwość amerykańskiego liberała – pozostawię jednak na boku. Za bardziej inspirujące uważam rozważania teoretyczne, które polskiego czytelnika skłaniają do refleksji jakie polskie słowo najlepiej oddaje znaczenie angielskiego rzeczownika „power”. Termin „soft power” tłumaczy się zazwyczaj jako „miękką siłą”. Nie ośmielię się stwierdzić, że jest to błędne tłumaczenie, bo lepszego nie znajduję. Pozwolę sobie jednak wskazać, że należy cały czas pamiętać, że w języku angielskim znaczenie polskiego słowa „siła” często lepiej oddaje wyraz „force” (a także „strength”). Natomiast „power” to przede wszystkim „władza”, „moc”, „potęga” a także „mocarstwo”³. Gdy anglojęzyczny autor stosuje słowo

¹ F. Zakaria, *Koniec hegemonii Ameryki*, przeł. St. Kroszczyński, Warszawa 2009.

² Z. Brzeziński, *Strategiczna wizja. Ameryka a kryzys globalnej potęgi*, przeł. K. Skoneczny, Kraków 2013.

³ Nie można zapominać także o takich znaczeniach rzeczownika „power” jak „energia”, „zdolność”, „możność” czy „władztwo”.

„power” ma na myśli desygnat, który jest zarówno „władzą”, jak i „siłą”. Gdy polski czytelnik dostaje w tłumaczeniu termin „miękką siłą” mimowolnie wiąże to także z taką siłą, którą Anglik wyraził by słowem „force”. Jeżeli weźmiemy dodatkowo pod uwagę, że J. Nye za angielską definicją słownikową utożsamia „siłę” z „wpływem” (s. 30) to sprawa komplikuje się jeszcze bardziej.

Należy o tym pamiętać, gdyż wydaje się, że problemy translatorskie z wiernym oddaniem znaczenia kategorii „soft power” zwiększają problemy z jej wykorzystaniem dla badań nad stosunkami międzynarodowymi⁴. Przyjrzyjmy się następującemu fragmentowi: „Zdolność wydawania innym rozkazów, które zmieniają ich zachowanie wbrew ich wcześniejszym preferencjom, jest jednym z ważniejszych wymiarów siły relacyjnej, ale nie jedynym. Innym jest zdolność wpływania na preferencje innych ludzi tak, aby robili to, czego chcesz, bez rozkazywania. (...) Eisenhower nazwał to sprawianiem, by ludzie robili coś „nie tylko dlatego, że powiesz im, by to zrobili, lecz dlatego, że chcą zrobić to dla ciebie”. Ta siła pozyskiwania (*co-optive power*) kontrastuje z siłą rozkazywania (*command power*), a jednocześnie uzupełnia ją. Błędne jest myślenie, że siła polega tylko na wydawaniu rozkazów innym ludziom. Możesz wpływać na ich zachowanie także przez kształtowanie ich preferencji, aby przez to osiągać to, czego chcesz, zamiast polegać tylko na kiju i marchewce, by zmieniać ich zachowanie, gdy już przyjdzie co do czego” (s. 38-39). Zauważmy, że „zdolność wydawania rozkazów” w języku polskim lepiej oddaje słowo „władza”. „Siłę pozyskiwania” lepiej byłoby oddać zwrotem „zdolność pozyskiwania”. Także „zdolność wpływania” to po prostu „wpływ”.

Uwag powyższych w żaden sposób nie należy rozumieć jako krytykę pod adresem tłumacza! Sygnalizuję jedynie, że słowo „siła” w recenzowanej książce nie koniecznie znaczy to, co zazwyczaj w języku polskim oznacza.

Dodatkowo należy zwrócić uwagę na zaskakujący fakt, że amerykański politolog nie rozróżnia między klasycznymi kategoriami „auctoritas”, „potestas” i „imperium”. Jest to widoczne chociażby we fragmencie o władzy/sile (power) papieża nad katolikami (s. 31).

Drugą kwestią, którą warto poruszyć, jest odpowiedź na pytanie, czy stworzona przez Nye koncepcja „soft power” jest neutralną konstrukcją naukową,

⁴ Autor recenzji przyznaje, że zgadza się ze sceptyczną oceną konceptu soft power: „To błyskotliwe pojęcie, które zmieniło myślenie o polityce międzynarodowej, pod względem akademickim, jest niezwykle trudne do analizy. Soft power ma niejasne granice i wiele znaczeń, sam Nye używa go w bardzo licznych, niekiedy wykluczających się kontekstach. Badając ten termin można odnieść wrażenie, że obejmuje on wszystko, co w danej chwili trzeba wyjaśnić, bez wahania włączając odmienne tradycje, kwestionujące się nawzajem”. A. Wojciuk, *Dylemat potęgi. Praktyczna teoria stosunków międzynarodowych*, Warszawa 2010, s. 108. Lektura „Przyszłości siły” potwierdza trafność diagnozy krytyków – J. Nye ciągle wyjaśnia, że kolejni autorzy źle go zrozumieli, co mimowolnie potwierdza tezę, iż pojęcie „soft power” nie jest precyzyjne.

czy też raczej politycznym sloganem służącym realizacji interesów polityki zagranicznej USA? Nye zdecydowanie odrzuca zarzut krytyków, według których „miękką siłą to nic innego jak chwytliwe pojęcie do wciskania liberalnej polityki międzynarodowej, prowadzonej przez Stany Zjednoczone od drugiej wojny światowej; polityki zagranicznej mającej korzenie w tradycji wilsonowskiej” (s. 160). Niestety lektura książki nakazuje z dużym sceptycyzmem traktować deklarację Nye. Jest to w najlepszy sposób widoczne we fragmentach poświęconych globalnym dobrom publicznym. Wskazuje na faktyczną rolę USA jako mocarstwa w największym stopniu zaangażowanego w ich dostarczanie, wysuwając przypuszczenie, że ich mniejsi beneficjenci nie byłoby w stanie ich dostarczyć. W wielu przypadkach to zapewne prawda, ale warto zauważyć, że USA w niektórych przypadkach pilnuje by rywale nie wnosili samodzielnego udziału w dostarczanie owych dóbr. Przyjrzyjmy się chociażby wolności mórz. Fakt, że to USA są gwarantem tej zasady, powoduje jednocześnie, że mają one kontrolę nad wszystkimi istotnymi akwenami i nie chce dopuścić, by ktoś jej w tym samodzielnie pomagał (np. Chiny). Nye ma bowiem świadomość, że „rzadko występują czyste dobra publiczne. Kiedy można wykluczyć pewne państwa, wówczas powstają dobra klubowe lub dobra częściowo publiczne” (s. 390). Oznacza to, że ogromne wydatki amerykańskie na pilnowanie bezpieczeństwa na morzach, przedstawione jako wkład USA w bezpieczeństwo wszystkich, ma też drugie oblicze – uniemożliwienie statkom i okrętom państw uznanych za wrogie korzystania z otwartych mórz i traktowanie ich tak, jakby były swoistą częścią Stanów Zjednoczonych. Jako wielkie dobrodziejstwo przedstawia Nye promocję (przyznajmy jednak, że często narzucanie liberalnej demokracji i gospodarki rynkowej). Czy jednak nie jest to narzucanie słabszym państwom reguł wygodnych właśnie dla Amerykanów? Przecież nie jest to nic innego, jak opisane właśnie przez Nye drugie i trzecie oblicze siły. Przypomnijmy, że drugie oblicze siły polega na tym, że „A kontroluje agendy w taki sposób, że ogranicza wybór strategii B” (np. interwencja w obronie własnych przedsiębiorstw przed zagraniczną konkurencją jako nieprawomocna praktyka). Trzecie oblicze zaś występuje wtedy, gdy „A pomaga tworzyć i kształtować zasadnicze przekonania i spostrzeżenia i preferencje B” (A nawet nie wyobraża sobie, że interwencja w obronie własnych przedsiębiorstw jest możliwa, gdyż w podręcznikach ekonomii wydanych w metropolii przeczytał, że jest ona z zasady nieskuteczna). Nye pamięta, w jaki sposób Amerykanie w 1854 r. przekonywali Japończyków do zalet wolnego handlu – jego zapewnienia, że obecnie takie metody byłyby niemożliwe (s. 73) są mało wiarygodne. Chociażby Jugosłowianie w 1999 r. przekonali się, co spotyka państwo, które nie wykazuje entuzjazmu dla idei globalizmu. Przeprowadzona przez lewicową administrację Billa Clintona agresja na państwo południowych Słowian pokazuje co naprawdę amerykańscy liberałowie

rozumieją, gdy mówią o „używaniu siły *razem* z innymi, a nie zdobycia władzy *nad* innymi” (s. 363).

Niekiedy Nye podejmuje bezpośrednią krytykę polityki państw uznanych za wrogów USA i apologii polityki własnego państwa. Stosowanie podwójnych standardów jest widoczne chociażby w ocenie amerykańskiej agresji na Jugosławię w 1999 r. i rosyjskiej na Gruzję. Obie były sprzeczne z Kartą Narodów Zjednoczonych i obu za pretekst służyły represje wobec separatystycznie nastawionych mniejszości narodowych. Nye gołosłownie zapewnia, że choć „wojna w Kosowie nie miała akceptacji ONZ, była jednak powszechnie uważana za prawomocną” (s. 96). Tymczasem agresję rosyjską Nye przedstawia jako brutalne zastosowanie hard power i udziela Rosjanom rad, by raczej przedstawili swym sąsiadom atrakcyjny model polityczny i kulturalny (s. 10). Szkoda, że Amerykanie sami nie przedstawili takich modeli mieszkańcom Jugosławii, Afganistanu, Iraku, Libii (czy też państwom, odnośnie których czynnie zaangażowały się w wywołanie wojen domowych – np. Syrii, czy „kolorowe rewolucje” w państwach posowieckich). Czołowy amerykański internacjonolog nie przewyższa w tym momencie najbardziej prostackiemu wariantowi amerykańskiej propagandy.